

ZDZISŁAW M. RURARZ

# PLAN BALCEROWICZA

"Plan Balcerowicza", w stopniu o wiele większym niż jego autorzy się spodziewali, spowodował głęboki spadek produkcji i konsumpcji, na skalę niespotykaną w pokojowej historii Polski. Nie jest też pewne, kiedy nastąpi wzrost obu i w jakim tempie. Jest bowiem wysoce prawdopodobne, że głębokie załamanie się produkcji i konsumpcji nabrało charakteru strukturalnego. Ostro zredukowany popyt wewnętrzny nie stwarza odpowiedniego bodźca dla wzrostu produkcji, zaś eksport, z różnych względów, nie jest w stanie odegrać roli takowego bodźca, a w każdym razie nie w pożądanym stopniu.

Co gorsza, szybki wzrost bezrobocia oraz nadal postępująca dekapitalizacja majątku trwałego, niszczą siły produkcyjne kraju, które nawet w przypadku poprawy koniunktury mogą nie być w stanie skorzystać z okazji.

Samą koncepcją "planu Balcerowicza", zakładającą jakieś bliżej nieokreślone "uzdrowienie" gospodarki przy pomocy obniżenia jej produkcji oraz stworzenia rezerwowej armii pracy, była od początku do końca koncepcją poronioną i wysoce szkodliwą dla egzystencji narodu, zwłaszcza, że wierzy on w odzyskiwanie suwerenności jak też wchodzenie na drogę demokracji. Takiemu narodowi należało dać choćby minimalną poprawę bytu, aby przekonać go do nowych ekip i zachęcić do zwiększonego wysiłku na rzecz pokonania kryzysu.

Niestety, tak się nie stało. Narodowi nie tylko zafundowano biedę o jakiej mu się nie śniło, podważając przy okazji istniejące minimum bezpieczeństwa socjalnego, ale jednocześnie **nikt nie umie powiedzieć mu nic konkretnego na temat jego przyszłości**. Albo to co się mówi, a mam na myśli prognozy rozwojowe — Centralnego Urzędu Planowania — jest wysoce pesymistyczne.

Tego rodzaju podejście do sprawy jest nie tylko niezrozumiałe z punktu widzenia czysto ekonomicznego, ale jednocześnie trąci dyletanctwem społecznym i politycznym, albo czymś gorszym jeszcze.

Sprawie tej poświęćmy nieco uwagi.

Otóż władza komunistyczna, wychodząc z określonych ideologicznie przesłanek społecznych, politycznych i strategicznych, stawiała zawsze na wzrost ekonomiczny (choć mówiła raczej o rozwoju, a nie jest to zupełnie to samo). Wzrost ekonomiczny, zwłaszcza w niektórych gałęziach przemysłu, był faktem, choć odbywał się ogromnym kosztem, zaś jego tempo było w rzeczywistości mniejsze niż podawały to statystyki.

W każdym razie, w społeczeństwach socjalistycznych stworzono "mentalność

wzrostową" i choć sam wzrost odbywał się przy znacznej alienacji społecznej, to jednakże był w sumie popierany. Dawał bowiem ludziom zatrudnienie, awans społeczny i jakieś minimum socjalne. Jeżeli narzekano na coś, to przede wszystkim na "efekty opadowe" wzrostu, gdyż konsumpcja rosła z reguły wolniej od produkcji, a sama produkcja była coraz bardziej dla produkcji tylko.

W Polsce, więcej niż w innych krajach komunistycznych, dochodziło okresami do protestów społecznych, niemal zawsze wywoływanych pogarszaniem się stopy życiowej i to w czasie kontynuowania wzrostu jako takiego. Tak było w 1956 r., 1970 i 1976 r. Społeczeństwo uważało, że nie ma wzrostu dla samego wzrostu i coś mu się w zamian należy. W wyniku takich protestów byt społeczeństwa nieco się poprawiał. Fakt niezaprzeczalny po 1956 r. i 1970 r.

Niestety, gorzej było z okresem po czerwcem 1976 r. Społeczeństwo nie wiedziało, dzięki "propagandzie sukcesu", jak kruche były podstawy wzrostu gospodarczego i jak dalece uzależnione były one od zewnętrznych źródeł finansowania. Nie tylko nie udało się zahamować spadku realnych dochodów, ale nawet nie udało się utrzymać wzrostu jako takiego i w 1979 r., po raz pierwszy w historii PRL, doszło do spadku produkcji. Co więcej, plan na lata 1981-1985 również nie rokował utrzymania wzrostu, choć na papierze przebąkiwano o 10-procentowym przyroście dochodu narodowego, rzecz już nawet wtedy wysoce wątpliwa.

Fakt załamania się szans na poprawę bytu społecznego — a apetyty były rozbudzone — przy jednoczesnym załamaniu się wzrostu jako takiego, wywołał znane protesty latem 1980 r., w wyniku których doszło do powstania Solidarności.

Okres ten, kiedy uspokoją się emocje, doczeka się zapewne chłodnej i obiektywnej oceny historyków. Wydaje się jednak, że już dzisiaj można sobie powiedzieć nieco prawdy na ten temat. Otóż generalne wotum nieufności wobec władz PRL, zjawisko w pełni zrozumiałe, nie miało jednak drugiej strony medalu, a mianowicie koncepcji naprawy Rzeczypospolitej. Postawy roszczeniowe, często naiwne i oderwane od możliwości wykonawczych, nie stwarzały warunków dla poprawy czegokolwiek, choć pewne zabiegi kosmetyczne mogły oczywiście coś niecoś poprawić w istniejącej sytuacji ekonomicznej kraju. Dopiero tuż przed "stanem wojennym" zaczęto

## ANALIZY I OPINIE

## PLAN BALCEROWICZA

Ze str. 1

wysuwać w niektórych kręgach Solidarności koncepcje "Polski samorządnej", z samorządem zakładowym na czele. Czy samorządy byłyby aż tak zbawcze dla restrukturyzacji ekonomicznej kraju, jak to sobie niektórzy wyobrażali, to już inna sprawa. Osobiście uważam, że choć były one krokiem naprzód, przesadnie jednak wierzono w ich zbawczą moc.

Krótko mówiąc, w odróżnieniu od roku 1956 i 1970, kiedy to społeczeństwo ufało jeszcze w naprawę PRL, ani w roku 1976 ani tym bardziej 1980, zaufania takiego już nie było. W 1976 r., społeczeństwo udało się jeszcze przekupić cofnięciem ogłoszonej w czerwcu podwyżki cen na niektóre artykuły żywnościowe, oraz nawet zasrażyć go po wypadkach w Ursusie i Radomiu. W 1980 r. jednak społeczeństwo przekupywano co prawda podwyżkami płac bez pokrycia towarowego, ale zasrażyć już go się nie dało, aż do momentu ogłoszenia "stanu wojennego".

Spółeczeństwo, nie czując się gospodarzem własnego kraju, a o braniu władzy jeszcze nie myślało nawet, nie mogło mieć programu "naprawy Rzeczypospolitej", zaś jego postawy roszczeniowe, powiedzmy to sobie otwarcie, były objawem raczej jego anarchizowania się. Coś takiego nie mogło oczywiście sprzyjać atmosferze wyprowadzenia kraju z kryzysu, który istotnie nadszedł, choć społeczeństwo nie zdawało sobie jeszcze z tego sprawy. W rezultacie doszło do konfrontacji w postaci "stanu wojennego". Co prawda, "stan wojenny" zatrzymał dalsze pogłębianie się kryzysu, ale nie był w stanie, m.in. dzięki zachodnim sankcjom gospodarczym, zdynamizować wzrostu gospodarczego. Osiągane przezeń tempo, poza rolnictwem, nie było w stanie przywrócić poziomu produkcji nawet z 1978 r. Wytworzyła się więc sytuacja patowa.

one liczą się tutaj najbardziej. Społeczeństwo, uważając władzę PRL za nie swoją, **nie chciało zwyczajnie zawieńczyć jej raz jeszcze i nie próbowało współpracować dla wyprowadzenia kraju z kryzysu.** W ten sposób rezerwy energii i poświęcenia ludzkiego nie tylko nie były wykorzystane, ale wręcz obracały się przeciwko władzy, co tylko podcinało wzrost jako taki.

Dlatego też nowe ekipy rządzące, skoro już zgodziły się na wmanewrowanie w rządy, **powinny przede wszystkim sięgnąć do tych właśnie rezerw społecznych, a nie do żonglerki fiskalno-monetarnej i towarzyszącemu jej bezrobociu.**

Ludzie, jak to było widoczne tuż po powstaniu rządu Mazowieckiego, gotowi byli nawet do ofiar w postaci zasilania skarbu państwa posiadanymi drogocенnościami. Inni, a tych była zapewne olbrzymia większość, gotowi byli do dodatkowej pracy, często bez jej ekwiwalentnego opłacania. Szczególnie proprodukcyjnie nastawiona była wieś, rzecz bardzo istotna, bo w ostatnich latach produkcja rolna zaczęła być stagnacyjna.

Obowiązkiem więc nowej władzy było właśnie **sięgnięcie do tych rezerw energii społecznej.** Nie należało się tu cofać nawet przed niektórymi praktykami z przeszłości, które ongiś nie były zupełnie bezsensowne, choć często lipne w praktyce. Zmieniając nazwy starych praktyk, **trzeba było jednak uruchamiać wszystkie możliwe dźwignie społeczne dające dodatkową produkcję, produkcję ponadto maksymalnie dobrowolną, tzn. nie zrekompensowaną płacami.** Hasło "więcej pracy bez wyższej płacy", a nie "niższe płace i mniej pracy", powinno być okrzykiem bojowym nowej ekipy rządowej. Niestety, okrzyku takiego nie było, ale za to postawiono **łupę dla biednych... A trzeba było koniecznie przelamać zła i**



Leszek Balcerowicz

mają zginąć. A co ci ludzie mają jeść w międzyczasie?

"Plan Balcerowicza" **nie rozwiązał żadnego z dylematów** stojących przed gospodarką polską. Przeciwnie, pogłębił tylko już te istniejące dawniej. Opowiadanie, że będzie on wehikulem Polski do rozwiniętej Europy Zachodniej, jest zwyczajną bujda! Nie tylko przy takim "planie" do takiej Europy nie wędziemy nigdy, ale nawet takie jej kraje jak Grecja czy Portugalia, które już zdystansowały nas w poziomie rozwoju, odsadzą się od nas jeszcze bardziej.

Najgorsze jest jednak co innego. A mianowicie, **podkopanie zaufania społecznego do "wolnego rynku", demokracji, a nawet suwerenności.** Polskie społeczeństwo, jak każde inne, **nie będzie zbyt długo tolerować sytuacji, która autentycznie zagraża jego egzystencji.** Nastroje społeczne są zmienne i przechodzą od jednej skrajności do drugiej. W chwili obecnej

cepcji reformy rynkowej, od której odstrasza go także "polskie laboratorium", gdzie ją eksperymentuje...

"Plan Balcerowicza" jest **drogą do nikąd**, albo drogą do nowych wstrząsów społecznych.

Jeśli więc do tego dojdzie, to efekt może być **odwrotny od zamierzanego** obecnie. Rynek, demokracja i suwerenność mogą paść ofiarą tych wstrząsów i to na długo, bardzo długo...

Otóż sprawy w Europie Wschodniej i ZSRR rozwijają się jako bardzo dziwnie i **nikt nie może być pewien co do ich prawdziwego ła, ani tym bardziej końca.**

W Rumunii wszystko wygląda niemal po staremu, choć pewne powierzchowne symbole przemian są bezsprzecznie widoczne. W Bułgarii nastąpiło jakieś dziwne pogodzenie się partii komunistycznej, która teraz nazywa się socjalistyczną, z opozycją niby demokratyczną. Nowa władza na Węgrzech też sa jeszcze

sobie jeszcze z tego sprawy. W rezultacie doszło do konfrontacji w postaci "stanu wojennego". Co prawda, "stan wojenny" zatrzymał dalsze pogłębianie się kryzysu, ale nie był w stanie, m.in. dzięki zachodnim sankcjom gospodarczym, zdynamizować wzrostu gospodarczego. Osiągane przezeń tempo, poza rolnictwem, nie było w stanie przywrócić poziomu produkcji nawet z 1978 r. Wytworzyła się więc sytuacja patowa. Społeczeństwo nadal zachowywało postawy roszczeniowe, zaś władza, nie mogąc zdynamizować wzrostu, w znacznym stopniu ustępowała tym roszczeniom, pogłębiając tym samym trwający kryzys.

Opozycja, ogłuszona "stanem wojennym" i zdeorganizowana wewnętrznie, długo nie mogła się zdobyć na żadną koncepcję, co by zrobiła w gospodarce, gdyby miała okazję rządzenia krajem. Krytyka istniejącego stanu rzeczy była, ale alternatywnych rozwiązań nie było, albo były to rozwiązania naiwne. Koncepcje zaś Leszka Balcerowicza, które przeleżały się szufladzie SGPiS parę lat, były mało znane w szeregach Solidarności, tej podziemnej i nadziemnej, a w dodatku zapewne mało zrozumiałe. Nie jestem też pewien, czy sam Wałęsa z Mazowieckim wiedzą do tej pory, o co tu chodzi, gdyż ten pierwszy psioczy i chwali "plan Balcerowicza" w zależności od miejsca i czasu, zaś ten drugi w ogóle mówi niejasno i raczej rzadko na ten temat.

W każdym razie, "plan Balcerowicza", nawet z naukowego punktu wysoce dyskusyjny, Solidarność adoptowała jako swój własny w czasie debaty sejmowej w grudniu ub. roku, gdzie przyjmując 30 ustaw wykonawczych w tej materii nawet nikt się nie zastanowił nad meritum sprawy. Uwierzono szarlatanowi Jeffrey Sachsowi z Harvardu i biurokratom z Międzynarodowego Funduszu Walutowego (choć ci ostatni są teraz przerażeni rozwojem sytuacji w gospodarce polskiej).

Błąd "planu Balcerowicza" polega m.in. na tym, że w swym założeniu operuje on kategoriami ekonomicznymi, a tymczasem w warunkach polskich powinien on być położyć akcent na kategorie społeczne, bo

nawet starych praktyk, **trzeba było jednak uruchamiać wszystkie możliwe dźwignie społecznie dające dodatkową produkcję**, produkcję ponadto maksymalnie dobrowolną, tzn. nie zrekompensovana płacami. Hasło "więcej pracy bez wyższej płacy", a nie "niższe płace i mniej pracy", powinno być okrzykiem bojowym nowej ekipy rządowej. Niestety, okrzyku takiego nie było, ale za to postawiono **żupę dla biednych...** **A trzeba było koniecznie przelamać złą i długotrwałą tradycję**, gdzie wzrost płac wyprzedzał wydajność pracy. Inflacja, która potem przeszła w hiperinflację, u podstaw swych miała nie tylko, a nawet nie przede wszystkim, niezdrową politykę budżetową i wadliwe proporcje cen, ale właśnie wspomniany rozróżnienie między wydajnością pracy i płacy. Można co prawda walczyć z nim obniżką płacy, co istotnie zrobiono, ale znacznie rozsądniej jest zastanowić się nad podwyższeniem wydajności pracy bez ekwiwalentnego opłacania jej.

Niestety, tego właśnie nie zrobiono. Jakby zapomniano o wspomnianych rezerwach energii społecznej. Ba, wygląda na to, że wręcz zemszczono się na "niewdzięcznym" społeczeństwie. Tak, dosłownie tak. **Ludziom nie dano więcej pracować**, nawet za darmo! Przeciwnie, zaczęto ich zwalniać z pracy, często pracy bynajmniej nie nierentownej. Potrzebna jak powietrze produkcja zaczęła się kurczyć. Teraz już także dlatego, że natrafiła na barierę popytu, gdyż zbiedniałego i nadal biedniejszego społeczeństwa nie stać już nawet na podstawowe artykuły konsumpcyjne, zaś ich eksport nie jest zawsze możliwy.

Co gorsza, uderzono przede wszystkim w wieś, w produkcję rolną, i to w momencie kiedy żywności zaczęło znów brakować. Przy tym nikt nie powiedział wsi, a **co ona ma konkretnie robić w nowej sytuacji?** Dwa miliony gospodarstw ma przestać istnieć, a **gdzie mają się podziać ci ludzie?** Miastu przecież grozi bezrobocie! W sanockiej fabryce autobusów zwalnia się tysiące ludzi i każe im wracać do opuszczonych ongiś karłowatych gospodarstw, a tu tymczasem gospodarstwa te

które już zdystansowały nas w poziomie rozwoju, odsadzają się od nas jeszcze bardziej.

Najgorsze jest jednak co innego. A mianowicie, **podkopanie zaufania społecznego do "wolnego rynku", demokracji, a nawet suwerenności**. Polskie społeczeństwo, jak każde inne, nie będzie zbyt długo tolerować sytuacji, która autentycznie zagraża jego egzystencji. Nastroje społeczne są zmienne i przechodzą od jednej skrajności do drugiej. W chwili obecnej króluje jeszcze niedowierzanie, cicha nadzieja na poprawę, a nawet zakłopotanie, że znów dano się wyprowadzić w pole... Ale po okresie konfuzji i wyczekiwań może przyjść przebudzenie, jak zwykle gwałtowne i irracjonalne.

Zastanawiając się nad "planem Balcerowicza" dochodziłem niejednokrotnie do wniosku, z którym chciałbym się publicznie podzielić.

Otóż gdyby ktoś zlecił mi opracowanie programu, którego celem byłoby skompromitowanie rynku, demokracji i suwerenności, a ja sam nie miałbym moralnych oporów przygotować coś takiego, to właśnie wymyśliłbym **dokładnie "plan Balcerowicza"**. Ni mniej ni więcej, tylko taki "plan"...

Ufam, że Balcerowicz nie działał z takich pobudek. Ale efekt jego "planu" przypomina, niestety, albo tego rodzaju złośliwość, albo zwyczajne nieuctwo, zakrapiane różnymi dywagacjami pseudo-teoretycznymi i podpętymi podejrzanymi "autorytetami międzynarodowymi" w postaci wspomnianego J. Sachsa.

Tak czy owak, "plan Balcerowicza" jeszcze żyje, choć społeczeństwo ledwie już zipie, a to jeszcze nie koniec. Nawet jak Balcerowicz dokona odwrotu, to sprawy wrócą w **stare łożysko**, tyle tylko, że w międzyczasie stracono biliony złotych w nigdy nie wyprodukowanych towarach i usługach, a ludzie wyzbyli się oszczędności, wydarli z butów i odzieży oraz w ogóle najedli się biedy...

A propos "starego łożyska", to nie jest wykluczone, że jeszcze go zobaczymy. Gorbaczow już wyraźnie rezygnuje z kon-

Otoż sprawy w Europie wschodniej i ZSRR rozwijają się jakoś bardzo dziwnie i **nikt nie może być pewien co do ich prawdziwego tła**, ani tym bardziej końca.

W Rumunii wszystko wygląda niemal po staremu, choć pewne powierzchowne symbole przemian są bezsprzecznie widoczne. W Bułgarii nastąpiło jakieś dziwne pogodzenie się partii komunistycznej, która teraz nazywa się socjalistyczną, z opozycją niby demokratyczną. Nowe władze na Węgrzech też są jeszcze jakieś niewykryształizowane, podobnie jak dziwna jest sytuacja w Czechosłowacji.

Co się tyczy NRD, to tutaj dzieją się coraz dziwniejsze rzeczy. Najpierw wybuchł skandal z Wolfgangiem Schnurem, który desygnowany był na premiera w wypadku zwycięstwa chrześcijańskiej demokracji. No, jak się okazało, był agentem osławionej STASI, czyli wschodnio-niemieckiej bezpieki, co spowodowało wycofanie się jego z życia politycznego.

Nie lepiej powiodło się Ibrahimowi Boehme, przywódcy socjal-demokracji w NRD. Ten też był agentem STASI. Ba, o podobne powiązania zaczęto nawet posądzać obecnego premiera Lothara de Maiziere, choć co prawda okazało się, że to niezupełnie tak... Ale na jak długo?

Co do Polski, to też dziwnie się tu dzieje. "Tygodnik Solidarność" próbuje już od jakiegoś czasu dowiedzieć się coś na temat KOK, czyli Komitetu Obrony Kraju, który w Polsce jest organem najważniejszym i de facto podległym wyłącznie Jaruzelskiemu. W organie tym zasiada jedenastu członków b. PZPR oraz czterech członków z Solidarności, tzn. Mazowiecki, Balcerowicz, Skubiszewski i Stelmachowski.

No i co? No właśnie, "Tygodnik Solidarność" **nic nie może się od tej czwórki dowiedzieć na temat działalności KOK!** Dlaczego?

Ostatnio mianowany na stanowisko jednego z wiceministrów MSW, Krzysztof Kozłowski z "Tygodnika Powszechnego", wygadał się, że wielu bliżej nieokreślonych prominentów w Polsce ma powiązania z jego resortem i lepiej by było, gdyby bez

# A N A L I Z Y I O P I N I E

szumu odeszli ze swoich stanowisk...

Takie opowiadanie, aczkolwiek bez wątpienia oddające stan faktyczny rzeczy, jest wysoce niepokojące. On sam mówi, że raczej poda się do dymisji niż ujawni wspomniane powiązania po nazwisku. No więc niech się poda do dymisji i niech powie co wie! Inaczej zasiewa tylko podejrzenia, ba utrudnia nawet dymisje, bo wielu będzie się teraz trzymać stanowisk, żeby ich ktoś nie posądził, że mieli powiązania z MSW!

A więc, po co ta szopka? Zapewne znajdują się tacy, którzy z kolei posądzą Kozłowskiego o stare powiązania z MSW, bo inaczej któżby chciał go tam wdzieć na takim stanowisku? Podobnie można teraz posądzać Onyszkiewicza o jego powiązania z MON lub Sztabem Generalnym, bo jakże inaczej mógłby zostać wiceministrem w

MON? Jeszcze inni zaczną posądzać Balcerowicza o to samo, a nawet opowiadać, że Gen. Bolesław Balcerowicz to jego brat, a on sam był w PZPR i kto wie gdzie jeszcze? W ten sposób, możliwe że nie przypadkowo, można zasiał w masach podejrzenie, że cała zabawa w "rządy Solidarności" była ukartowana z góry przez dobrze zamaskowaną agenturę. Tego rodzaju podejrzenia **podkopią na pokolenia zaufanie do jakiegokolwiek opozycji** i możliwe, że o to nawet chodziło...

Dzieląc się tymi refleksjami, nie zamierzam bynajmniej rozpatrywać "planu Balcerowicza" pod kątem jakiejś wielkiej gry prowokacyjnej, ale byłbym nieszczerzy, gdybym również takiej możliwości nie brał pod uwagę. Służby tajne, jeszcze w Rosji carskiej, zwłaszcza w czasach Siergieja

Zubatowa, a potem już bolszewickiej, gdzie nasz "krwawy Feluś" wyprowadził swoim "Trustem" aż czteremaściami obcych wywiadów w pole, nie mówiąc o takim doświadczonym konspiratorze jak Borys Sawinkow, zdolne są do wszystkiego. Ktoś, kto się o nie nie otarł, nawet sobie nie wyobraża wielu możliwych sytuacji, albo gdy sobie je wyobraża, to na ogół za późno na płynące stąd wnioski...

Kończąc, jeszcze raz chcę podkreślić, że "plan Balcerowicza" wywołuje u mnie szereg reakcji, które sprowadzają się do jednego wniosku, a mianowicie, że **jest to plan zły**, choćby dlatego, że nie przewiduje drogi odwrotu na wypadek niepowodzenia. Czyżby więc stawał tylko na niepowodzenie? Bo przecież sukcesów nie ma

on **żadnych** poza chwilową stabilnością kursu złotego do dolara, zresztą kursu tzw. wewnętrznego tylko. Ale i on może się załamać, a ponadto nie to jest doprawdy najważniejsze. Najważniejsze było **nie dopuszczenie do spadku produkcji**, rolnej zwłaszcza, a jeżeli już do tego doszło, to co konkretnie zmienia się w samej produkcji na lepsze? Gdzie są nowe inwestycje, gdzie zwiększa się produkcja rentowna, skoro nierentowna spada? A dlaczego sektor prywatny, skoro niby na niego się stawia, zamyka swoją działalność, a chłopci, jego podstawa, demonstrują w Warszawie i krzyczą, że jak "chłop <sup>nie</sup> zasieje, to Balcerowicz wywieje!".

Pytań jest wiele, a odpowiedzi mało. Ba, są one coraz bardziej kłopotliwe.